

Przestrzeń – pismo dla szefów

21.03.2024

*Piotr Wąsik*

## **Zachód słońca. Listy Starszego Brata do Młodszeo #10**

Drogi czytelniku!

Jeżeli po raz pierwszy czytasz artykuł z cyklu „Listy Starszego Brata do Młodszeo”, to zachęcam Cię, abyś najpierw zapoznał się ze wstępem znajdującym się na początku pierwszego artykułu.

Cofnijmy się o parę dni. Wszedłem na strych i otworzyłem kufer. Wyciągnąłem zapisaną kartkę papieru iii... Podświadomie wiedziałem, że kiedyś musiało to nastąpić, mimo to byłem szczerze zdumiony. Miałem wrażenie, że powinno być ich jeszcze kilka. Przeszukanie kufra na nic się zdało. Ostatni list trzymałem w ręce.

List ten jest osobisty i zaskakujący. Długo zastanawiałem się czy powinienem go rozpowszechnić. Ostatecznie przeważał argument, że skoro publikowałem całą korespondencję bez żadnej cenzury, to muszę się dalej tego trzymać. Tym co jest najbardziej zaskakujące w liście, to jego adresat. Autorem wiadomości nadal jest Teodor, lecz kieruje on swoje słowa nie do Fryderyka, a... do mnie! Odkrycie tego faktu wywołało u mnie niemałe zaskoczenie, ale też przy okazji trochę rozjaśniło kilka kwestii. Zresztą przeczytajcie sami.

\*\*\*

Drogi Piotrze!

Tak, to nie jest pomyłka. Ten list piszę do Ciebie. Zapewne jesteś tym bardzo zaskoczony. Postaram się więc rzucić nieco światła na te niejasne sprawy. Zasadniczo jednak chciałbym się z Tobą pożegnać.

Potrzebowałeś mnie, a tak się czasem zdarza, że pragnienia się urzeczywistniają. Twoje zmaterializowały się wewnątrz kufra na strychu (do dziś zachodzę w głowę, kto wpadł na pomysł budować w bloku strych). Odnalazłeś pakunek, w którym ja podzieliłem się częścią swojej korespondencji z Fryderykiem. To, dlaczego treść listów odpowiadała na aktualne Twoje potrzeby publikacyjne, pozostanie tajemnicą. Nieistotne. Ważny natomiast jest fakt, że przyszedł na mnie czas. Może nie zdajesz sobie sprawy, ale wykonałem swoje zadanie i nie jestem już Ci potrzebny. Dlatego zdecydowałem się do Ciebie napisać, ale nawet nie próbuj rozwikłać zagadki, czy ten list leżał w kufrze od początku razem z innymi. Nie ma to sensu.

W tym momencie nadchodzi nasz mały zachód słońca – nasze pożegnanie. Czy jest to powód do smutku? Wyobraź sobie, że przeżywasz pierwszy dzień w swoim życiu i to w

dotatku w pełni świadomie. Ranek, południe – pory dnia, w których króluje słońce, a Ty poznajesz kawałek świata. Jesteś głodny eksploracji, jednak to słońce, które „pokazywało” wszystko w koło, nagle zaczyna chować się za horyzontem i ziemię spowija mrok. Ciebie ogarnia strach, bo wydaje Ci się, że to koniec i już nigdy nic nie zobaczysz. To był jednak tylko Twój pierwszy dzień. Nie wiedziałeś, że zaraz będzie kolejny, a świat znów o wschodzie zajaśnieje od światła. To metafora, ale zauważ, że w naszym życiu również pojawiają się różne zachody słońca. Mimo to, my nie jesteśmy ludźmi nieznającymi porządku dnia. My wiemy, że po nocy nastanie dzień (choć czasem o tym zapominamy). Ale wierzymy też, że przyjdzie kiedyś taki radosny wschód, po którym już nigdy nie będzie zachodu i „z wysoka Wschodzące Słońce” zajaśnieje na wieki...

Czy list pożegnalny oznacza, że całkiem znikam? Nie, nadal będę prowadził swoje życie. Może kiedyś gdzieś w schronisku górskim, ktoś usłyszy opowieść przypominającą moją. Może gdzieś na przejściu dla pieszych wymienimy się wzrokiem i nawet nie będziemy tego świadomi. Tymczasem ten rozdział dobiegł końca.

Dobrej drogi i do zobaczenia o wschodzie!

Teodor